

KONKURS HISTORYCZNY

„Historia mojej małej Ojczyzny. Wspomnienia o żołnierzach SZP-ZWZ-AK
Inspektoratu Zamość oraz ich powojenne losy” organizowany przez ŚZŻAK
Okręg Zamość.

WSPOMNIENIA DANIELI RZĄDKOWSKIEJ



*„...Wspomnienia czasem nie dają zasnąć, ale bez wspomnień nie ma czego śnić...”
(Sławomir Kuligowski)*

Pracę wykonały: **ALEKSANDRA MALEC/ALEKSANDRA RYBKA** – klasa VI,
Zespół Szkół Publicznych w Suścu; opiekun – **Anna Rojek**
Praca powstała w oparciu o relację ustną – wywiad.

DANE OSOBOWE:

imię: **Daniela**

nazwisko: **Rządowska**

data urodzenia: 18 listopada 1935r.

miejsce urodzenia: Susiec



– **Dzień dobry, jesteście harcerkami z 10.DH "Traperski Krąg", naszym zadaniem jest przeprowadzenie wywiadu z osobą, która żyła w czasie II wojny światowej. Chciałybyśmy zadać pani kilka pytań. Czy może nam coś Pani o sobie opowiedzieć?**

–Dzień dobry. Nazywam się Daniela Rządowska, z domu Hurkała. Urodziłam się 18 listopada 1935r. w Suścu.

–**Czy miała Pani rodzeństwo?**

– Było nas w domu sześcioro a ja byłam druga w kolejności, gdyż najstarszy był mój brat.

–**Ile miała Pani lat, gdy wybuchła wojna?**

–W okresie kiedy wybuchła wojna w 1939 r. miałam cztery lata.

–**Jak pani bliscy oraz pani przeżyliście II wojnę światową?**

– Przeżyła cała rodzina, w okresie okupacji nikt nie zginął, chociaż były trudności jak wszędzie. Żyliśmy bardzo ubogo, było ciężko, panował głód. Moja mama było bardzo zaradną niewiastą. Gdyby nie ona nie przeżylibyśmy okresu okupacji. Moi stryjeczni bracia Hurkałowie działali w konspiracji. Jednak z racji tego, że mój ojciec z natury był bardzo ostrożny, to nie zawsze dało się zauważyć, że utrzymuje kontakty ze swoimi kuzynami, partyzantami.

–**Czym zajmowała się pani mama?**

–W czasie wojny zaczęła handlować tytoniem, podróżowała pociągiem, ponieważ tylko one kursowały. Moja matula jeździła do Zamościa, konkretnie pod Zamość, tam kupowała tytoń, a sprzedawała go w Rawie Ruskiej. Rawa Ruska jest obecnie poza granicami Polski, lecz kiedyś znajdowała się na terytorium naszego kraju. Wracala pociągiem, po drodze robiła zakupy. Wyrzucała z pociągu np. chleb, a mój ojciec stał przy torach i następnie przynosił chleb do domu. Dlatego podkreślam, że w czasie wojny przeżyliśmy dzięki niej.

–**Może opowiadała o wydarzeniach, które ją spotkały?**

–Tak. Kupowała tytoń zawsze u jednego rolnika. Pewnego dnia rolnik przyniósł krojony tytoń, rozłożył go na podłodze na płachcie i powiedział tak:" Która z was ile zabierze w rękę, ile sobie ugniecie za tyle nie zapłaci tylko to będzie taka premia". Moja matula była drobniutką niewiastą, miała małe ręce i zaczęła zakłopotana myśleć, a chciała zebrać jak najwięcej. I w końcu powiedziała tak do gospodarza: "Gospodarzu, ja mam do Was prośbę, żebyście mi na dzisiaj pożyczyci swojej ręki". Rolnik uśmiechnął się, usiadł nad tą krajanką i zaczął nawijać tytoń. Najwięcej tytoniu dostało się mamie.

– **Czy zna pani jeszcze jakąś sytuację związaną ze swoją mamą?**

–W pewnym momencie trzeba było coś kupić z ubrań do domu. Potrzebne były buty, jakiś płaszcz, jakieś ubranie. Mama zrobiła zakupy między innymi: kupiła dla mnie płaszczyk, a mojemu ojcu buty. Pamiętam to po dziś dzień. Przyjechała na stację, a tam Niemcy rozkazali: "Pakunki na lewo, a wy na prawo", czyli odbierali wszystko, co każdy miał przy sobie. Mama ciężko pracowała, aby cokolwiek kupić do domu, bardzo ubolewała nad tym, że musi to oddać i nic nie przywieźć do domu. I zaczęła udawać ... "wariatkę"! Zdjęła chustkę z głowy, język na brodę, zaczęła śpiewać i rozczochrała głowę. Jako jedyna z tego transportu przywiozła wszystkie swoje pakunki do domu. Moja mama była bardzo pomysłową niewiastą.

–Z pani opowieści słyhać, że pani mama była bardzo inteligentną, odważną i wielką duchem kobietą, więc może zdradzi nam pani jej imię i datę urodzenia?

– Hurkała Anna, ale niestety nie pamiętam jej daty urodzenia.

–A pani ojciec?

– Hurkała Franciszek.

–Skąd pani wiedziała, że rozpoczęła się wojna?

– Dziecino, było to bardzo krótko po tym, jak Niemcy napadli na Polskę. Był front w Sułcu, pod strzechą rosła ogromna gruszka. Przed gruszką była piwnica na kartofle wykopana w ziemi. Gdy zaczęła się strzelanina wszyscy weszliśmy do dołu kartoflanego. Pamiętam, że długo mówiło się o tym wydarzeniu. Wszyscy kulili się na dnie tej piwnicy, a z RKM-em stał przed tą gruszką i strzelał. Człowiek nie wiedział, gdzie i do kogo strzelają. Była wojna. Wiem, że długo się o tym mówiło, że pies i kot przyszli do tego dołu kartoflanego, bo chcieli być razem z nami. Każdy bał się wychylić, aż dopiero mój ojciec odważył się i chwycił zwierzęta za nogę i wciągnął do nas. Razem przeżyliśmy wojnę. Pamiętam też, że po pierwszej walce leżał zabity żołnierz za naszą stodołą.

– Czy ktoś z pani rodziny uczestniczył w bitwach?

–Tak, stryjeczni bracia. Mój ojciec był bardzo bojący i nie należał do partyzantki. Natomiast bracia stryjeczni, wszyscy byli partyzantami.

–Czy może pani podać ich imiona i nazwiska?

– Mogę, Hurkała Bronisław i jego żona Jadwiga Hurkała, działali oni pod dowództwem Polakowskiego. Jadwiga udzielała się poprzez wywiady, była sanitariuszką.

–Czy mogłaby nam pani opowiedzieć czy chodziła pani do szkoły, o swoich latach młodszych oraz dorosłości?

–Tak, chodziłam do szkoły, z tym, że poszłam w wieku dziewięciu lat. Po zakończeniu wojny rozpoczęła się szkoła w Sułcu. Ja chodziłam do szkoły, która mieściła się na końcu wsi, w prywatnym domu pana Jarosza. Chodziłam boso, w chusteczce miałam zawinięty kajet prawdopodobnie. Moją wychowawczynią była pani Grabowska. Gdy pani po raz pierwszy przyszła na lekcję, zobaczyła siedzące dzieciśka, jakie przyszły. Zapytała nas, czy ktoś zna jakiś wiersz. Ja oczywiście znałam, moja mama nauczyła mnie wielu wierszy. Dziś myślę, że to była prawdziwa patriotka, nie było szkoły, więc sama dawała nam namiastkę lekcji, bo dbała o nasz rozwój intelektualny. Zgłosiłam się wtedy. Pani poprosiła mnie, abym go powiedziała, a ja śpiesznie zaczęłam:

*"Kościółek otwarty, wstąpcie lube dziatki,
Proście o zdrowie dla mamy i tatki,
Pomódlcie się szczerze,
bo boskie pacierze każdemu potrzebne.
Gdy dzieci są grzeczne aniołek ich strzeże,
Nigdy ich ochota do złego nie bierze.
Bóg im błogosławi w lasce boskiej rosna,
Miłe dla każdego jak kwiatuszki z wiosną."*

–I jak pani wychowawczyni zareagowała na ten wiersz?

– Pani zorientowała się, że to nie głupi wierszyk i kazała mi go spokojnie powtórzyć. Wierszyk ten pamiętam po dziś dzień. Wierszyk ten nauczyła mnie moja mama, prosta kobieta ze wsi, ciężko zapracowana, która urodziła sześcioro dzieci. Później zainteresowałam się nieznanym autorem tego wiersza.

–Czy udało się pani odnaleźć autora tego wiersza?

–Tak, dowiedziałam się, że autorem wiersza jest Stanisław Jachwicz, nasz polski poeta.

–Jak wyglądał pani zwyczajny dzień?

– Grało się w tzw. pikora, to była podstawowa zabawa. Każdy miał dwie lagi, a na środku stawiało się pikor (taki pal). Każde dziecko miało przewrócić pikora. Poza tym w okresie świąt wielkanocnych były huśtawki. Stawiano huśtawki, które bujały się w obie strony. Zbudowane były z drewnianej deski i sznurków.

–Jak przebiegła pani edukacja?

–W siódmej klasie miałam same piątki na świadectwie, z tym, że miałam jedną czwórkę z religii. Moja mama rozmawiała z księdzem, gdyż dobrze z nim żyła, czy nie zasługuję na lepszą ocenę, że tą czwórką tylko zepsuł mi świadectwo, a ksiądz wtedy odpowiedział, że ta czwórka mi tylko w życiu pomoże. Gdy starałam się dostać do szkoły, patrzono tam głównie na ocenę z religii (im była niższa, tym było lepiej). Religia wówczas była zwalczana.

–Jak wyglądała edukacja po szkole podstawowej?

– Chciałam iść do Liceum Pedagogicznego w Szczepleszynie, nawet świetnie zdałam tam egzaminy, niestety nie przyjęli mnie z braku wolnych miejsc.

–Czy mogła być taka sytuacja, że nazwisko zaważyło?

– Nie wiem, mogła być taka sytuacja. Być może „płaciłam” za to, że moi kuzyni byli w partyzantce, a dzieci rodzin akowskich w tamtych czasach rzadko byli przyjmowani do tych szkół, do jakich chcieli. Dostałam się w końcu do Zamościa, do Technikum Przemysłu Spożywczego, do którego pomógł mi się dostać nadleśniczy Marek, z którym bardzo dobrze żyła moja rodzina. I tam zdałam maturę.

– Czy ktoś z Pani rodziny otrzymał jakieś odznaczenia za walkę o niepodległą Polskę?

– Stryjeczny brat Bronisław Hurkała oraz jego żona Jadzia Hurkała. mają jakieś odznaczenia, ale nie jestem w stanie ich dokładnie wymienić. Posiadają również jakieś dystynkcje. Miałam z nimi dużo wspólnych zdjęć, niestety powódź w Wilkowie, gdzie mieszkałam, wszystko zabrała. Nie mam już tych cennych pamiątek rodzinnych. To była moja druga trauma w życiu.

– Czy na naszym terenie dochodziło do wysiedleń?

– O, tak dziecino, dochodziło. Jakimś cudem moja mama dowiedziała się, że będą wysiedlać Susiec, nie wiem z jakich przecieków, był prawdopodobnie jakiś wywiad, może od strony moich kuzynów z „lasu”. Zabrała nas wszystkich do takiej kuzynki Maryny na Skwarki. Niemcy postępowali w ten sposób, że Susiec i Skwarki to prawie jedna wieś, ale gdy było planowane wysiedlenie Suśca, Skwarek nie ruszano. Trzeba było się przygotować, że z czasem będzie wysiedlenie i zabiorą nas do obozu koncentracyjnego. Mama „zawlokła” nas do ciotki Maryny, jej wtedy nie było, nie wiem nawet, gdzie wtedy była, może też się udzielała w konspiracji. Dzieci w to nie wtajemniczano.

– Czy zwykle zajmowała się pani mama?

– Mama piekła na okrągło chleb, to znaczy jeden wyciągała z pieca, a drugi był już rozczyniony. Chleb był suszony i składany do worków, bo chleb można było zabrać za te "druty".

–Może powie nam pani coś jeszcze o tych "drutach"?

–Wtedy nie mówiło się obóz koncentracyjny tylko "druty". Mama zabrała nas tam, taszcząc ze sobą też chleb. Zabrała nas do obozu przejściowego do Tomaszowa Lubelskiego, gdzie również był mój ojciec, to było krótko. W tym czasie w domu było rozczynione ciasto na chleb w dzieży. Zostawiła nas tam, a sama wróciła po rozczyn, gdyż było jej żal ciasta. W płachtę zawinęła dzieżę i zarzuciła na plecy. W innym miejscu też był piec i też można było upiec. Wtedy był wielki szacunek do chleba. W tym czasie w Suścu Niemcy robili wysiedlenie i gonili ludzi drogą. Moja matula uciekła polem. Niemcy zauważyli mamę i dowódca puścił serię z karabinu.

– I co się później stało?

– Nie trafił w nią, ale mama się przewróciła w zbożu. Wiadomo, chciała się ratować. Okupanci przepędzili ludzi, mama udawała martwą. Później przybiegła do nas. Ludzie, którzy szli drogą spotkali ojca w obozie przejściowym w Tomaszowie. Gdy go spotkali mówili: "Franek! Hanka nie żyje!" Można było sobie wyobrazić, co wtedy poczuł mój ojciec. Mama napięła chleba, wyłożyła mięsz, a w jego miejsce włożyła cebulę, słoninę lub smalec. Tak zrobiony chleb dostarczało się do obozu. Ojciec pewnego dnia, myśląc, że mama nie żyje, zobaczył ją po drugiej stronie "drutów" i zrobiło mu się lżej na sercu.

–Co później stało się z ojcem?

– Ojciec został wywieziony do Zamościa a z Zamościa wrócił później do domu. Nie zabrali go na szczęście do Lublina.

– Jakie wspomnienie z tamtych czasów utkwiło Pani najbardziej w pamięci?

– Było tego dużo, każde ważne, trudno mi powiedzieć.

– Jak wyglądało Pani życie po wojnie?

– Również było bardzo trudne, ale poszłam do szkoły. Pamiętam, że spadł pierwszy śnieg, a ja byłam już w szkole w Zamościu. Byłam w „gdynkach”, czyli butach na paskach. Musiałam jechać do domu, ponieważ śnieg był po kolana, a w gdynkach już nie dało się chodzić. Dojechałam szczęśliwie na stację, a następnie wróciłam do domu. Czekałam dwa tygodnie, bo nie było pieniędzy na buty. Siedziałam w domu, aż tata dostał pensję, bo pracował jako gajowy. Rodzice kupili mi buty i z powrotem pojechałam do Zamościa. Buty wtedy były rarytasem. Ten chodził do szkoły, kto miał buty. Dlatego w wielu rodzinach tylko pojedyncze dzieci się uczyły. Nie stać było wtedy rodziny kupić buty dla wszystkich dzieci. Taka była wtedy rzeczywistość.

– Jak zdobyła pani kolejną parę butów?

– Miałam takiego wuja, co mieszkał w Paarach, bardzo mnie lubił i zawsze mówił: "Danka, ja ci zrobię buty". Człowiek chciał się ubrać, jakoś wyglądać, mieć buty, ale wujo jak mi ukuł buty, o Boże. Przeklinałam go, chyba do końca jego dni. Były to buty kute u szewca. Takie paskudne, okropne, ale jak był but to trzeba było w nim chodzić. Drugiego nie kupili. Przyszłam na zabawę w Suścu i na tej zabawie poznałam takiego chłopaka z Wrocławia. Był bardzo ładny, podobał mi się. Umówiliśmy się w parku w Zamościu, ale jak mnie zobaczył w tych butach, to więcej go nie widziałam.

– Czy można było czuć się bezpiecznie tuż po zakończeniu wojny?

–Pamiętam, że w 1947r.były wybory. Niemcy chodzili z karabinami i mówili na kogo mamy głosować. Wmawiali nam, że Rokossowski to Polak, patriota.

–Utrzymywała pani kontakt w czasie wojny i po wojnie ze szwagierką Jadzią?

–Tak, miałam bardzo dużo zdjęć rodzinnych, które niestety powódź zabrała. Ja jestem bardzo pokrzywdzona przez los. Straciłam pamiątki, to tak jakbym straciła część rodziny, bo one niosły za sobą wspomnienia, może też przykre, Jednak dotyczyły mnie i mojej rodziny.

–Dlaczego tak pani uważa?

– Nie dość, że człowiek przeżył wojnę, to w 2010 r. miałam zalane mieszkanie. Było półtora metra wody rzez dwa tygodnie. Miałam ciężko chorego męża, który poruszał się na wózku inwalidzkim. Został ogłoszony alarm, że jeden z wałów Wisły został przerwany, a później dostaliśmy informację, że grozi nam zalanie.

– Jak pani poradziła sobie w tej sytuacji?

–Wyniosłam mego męża, który ważył ponad sto kilogramów, do samochodu i uciekliśmy do syna do Lublina.



–Gdzie pani mieszka?

–W Wilkowie.

– Czy ma pani może jakieś zdjęcia czy inne pamiątki rodzinne?

– Niestety, nie. Wszystko zostało zalane. Mąż kolekcjonował książki. Nie mam ani jednego zdjęcia z czasów wojennych, nasz cały dobytek został zniszczony.

–A gdzie mieszka pani po powodzi?

–Przyjechałam z mężem tutaj i siedzieliśmy dwa tygodnie. Piec kaflowy był cały rozwalony, więc zawołałam zduna, który naprawił mi piec. Piec służy po dziś dzień.

– Gdzie jest teraz pani mąż?

– Mąż zmarł dwa lata temu, zostałam całkiem sama, ale mam dwóch synów.

– A jak ze zdrowiem?

– Zdrowie na razie jakie takie. Obecnie jestem miesiąc po operacji. W czasie okupacji zachorowałam na odrę. W czasie wojny byłam operowana przez doktora Petera z Tomaszowa. To był niesamowity człowiek i wspaniały, bezinteresowny lekarz. Leczył wszystkich, nie pytając o pieniądze.

– Czy w czasie okupacji dorośli rozmawiali przy dzieciach o partyzantce?

– Nie, ale dzieci, w tym także ja podsłuchiwałam z ciekawości. Dorośli opracowali specjalny sposób, abyśmy nic nie zrozumieli. Polegał on na tym, że słowo dzielono na sylaby, a następnie dodawano jakąś inną sylabę np. ka czy ma.

– Jakie zdarzenie w czasie wojny było dla pani najstraszniejsze?

– Gdy byłam mała, usłyszałam jak rodzice rozmawiali, że Niemcy przychodzili do domu, podcinali gardła, obcinali piersi czy wyrwali paznokcie, czynili wszystko by Polacy cierpieli. Kiedy pewnego dnia usłyszałam walenie do drzwi, przestraszyłam się, mocno przytuliłam się do mamy i czekałam, aż Niemiec przyjdzie podciąć mi gardło. Jednak okazało się, że przyszedł sąsiad poprosić ojca o pomoc.

– Dziękujemy serdecznie pani za udzielenie nam wywiadu, w którym przedstawiła pani życie swoje i swojej rodziny. Dzięki pani młode pokolenie może rozwijać swoją wiedzę na temat II wojny światowej i zrozumieć, że życie w tamtych czasach, było o wiele cięższe i zrozumieć, jak wiele wygod mamy teraz.

– Dziękuję.

